Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 49. **Kraków, Czwartek dnia 1 Marca 1900.** **Rok VIII.**

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Kapitulacja Cronjego, acz przewidziana i z dnia na dzień oczekiwana, poruszyła wszystkie umysły i z pewnością dominuje nad sytuacją dnia dzisiejszego.

Starannie obmyślany, w tajemnicy trzymany i dość zręcznie wykonany plan Robertsa, aby równocześnie oswobodzić Kimberley i zgnieść Cronjego, udał się w zupełności. Później wprawdzie, niż tego spodziewał się naczelny wódz angielski i okupiony ogromnemi stratami, ale koniec końców udał się i odrazu otoczył synów Albionu aureolą zwycięstwa.

Cronje przeczuł plan Robertsa i w nocy z 15 na 16 lutego rozpoczął odwrót, nie ustępujący w niczem słynnej Anabazie Ksenofonta. Cofał się w kierunku wschodnim, podczas gdy większa część ścigających go wojsk angielskich udała się w kierunku zachodnim i północnym. Roberts rzucił za Cronjem dywizję Kelly-Kenny i brygadę górali Macdonalda, sam zaś podążył na drogę, wiodącą przez Jacobsdal-Emmaus do Bloemfontein.

Dnia 17 jen. French, wypocząwszy po szalonej galopadzie do Kimberley, połączył się z Kelly-Kennym i dopomagał do osaczenia Cronjego. Mężny wódz boerski cofał się ze swą znużoną armją, pozostawiając silną straż tylną, któraby broniła tak długo każdego pagórka, aż Cronje z główną armją, ciężkiemi działami i z ogromnym taborem dojdzie do następnego wzgórza.

18-go lutego stanął Cronje, zupełnie wyczerpany z sił, nad Koodoosrand, w odległości 8 kilometrów od Paardeberg. Tutaj zaatakowała go od strony północnego brzegu rzeki Modder brygada górali szkockich i brygada Knoxa, od południa zaś brygada Smith-Dorriena, podczas gdy French z dywizją konnicy i konnej piechoty zagrażał jego tyłom.

Walka trwała cały dzień 19 lutego. Artylerja angielska zasypała pozycję Boerów tak gwałtownym ogniem, że ci stracili w dwóch dniach 800 ludzi. Anglicy stracili 190 ludzi, 9 oficerów, jenerałowie Knox i Macdonald otrzymali lekkie rany.

19-go przybył do Paardeberg feldmarszałek Roberts i odrazu osądził, że atak infanterji na obóz Boerów przyszłoby bardzo drogo okupić, kazał więc tylko ostrzeliwać tabor Cronjego z sześciu bateryj polnych i z pięciu dział okrętowych ciężkiego kalibru. Tymczasem jenerał French obszedł tyły Cronjego i stoczył zwycięzką walkę z jen. Botha, który Cronjemu dążył z pomocą. Dzielni Boerowie znaleźli się otoczeni trzema dywizjami piechoty, jedną konnicy i zasypywani granatami ze stu blisko armat.

Zdziesiątkowana, znużona, okryta ranami, pozbawiona wody i żywności bohaterska armja boerska, licząca tylko 4000 ludzi, urągała przez dziewięć dni kanonadzie dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, i poddała się wreszcie, nie widząc żadnego dla siebie wyjścia.

Aczkolwiek wykonanie odwrotu Cronjego zasługuje na uznanie i podziw, to jednak koła strategiczne wyrażają pewne wątpliwości odnośnie do kierunku, w jakim cofał się Cronje. Dlaczego opuścił Cronje północną stronę rzeki Modder, gdzie miałby tylko do czynienia z dywizją Kelly-Kenny i z kawalerją Frencha, a skierował się bez potrzeby ku brzegowi południowemu, gdzie na pewno miał się spotkać z dwiema dywizjami Robertsa. Cofając się w kierunku Boshof, albo trzymając się przynajmniej w północnej stronie w kierunku Wolvefontein, byłby mógł pozbierać rozbitków boerskich z pod Kimberley i zająć obronne stanowisko na drodze z Jacobsdal do Bloemfontein. Czy do obrania innej drogi zmusił go brak wody, czy też trudności terenu, nie da się jeszcze osądzić.

Zwycięstwo Anglików rozentuzjazmowało całą ludność angielską, dzienniki wzywają nawet rząd, aby okazał się wobec Boerów wspaniałomyślnym i wielkodusznym. Jeśli komu, to Anglikom nie przystoi wcale chlubić się zwycięstwem 40.000 ludzi ze 100 armatami nad nieprzyjacielem czterotysięcznym, zaopatrzonym w dwa tylko działa ciężkiego kalibru.

Sytuacja Boerów nie pogorszyła się nawet bardzo tą klęską, jeśli prawdą jest, że jen. Joubert z silną armją stoi o 30 mil na zachód od Bloemfontein. Gdyby teraz uderzył Joubert na obóz angielski, w którym znajduje się 4000 jeńców boerskich, Roberts znalazłby się w niebardzo wesołem położeniu. W każdym razie wojna nie jest skończona, tylko się nieco zaostrzyła. Ukończoną byłaby dopiero wtedy, gdyby upadła Pretorja. Tymczasem, jak zapewnił prezydent Krüger, w drodze do Pretorji stanie Anglikom w poprzek 150.000 Boerów, zdecydowanych na walkę o życie lub śmierć. Choćby Boerów było tylko 100.000, to jednak sytuacja Anglików nie bardzo jest korzystna. Jeśli bowiem do pobicia 4.000 Boerów potrzebowali Anglicy armji 40.000-nej, 100 armat i zwycięstwo okupić musieli stratą 2000 ludzi i walką kilkunastodniową, to ile tysięcy wojska, armat i dni potrzebować będą Anglicy na pobicie 100.000 Boerów?

Protest liberałów wiedeńskich.

Wiedeń, 28 lutego. (*Tel B. Kor.*)

Deputacja liberalnych posłów Sejmu dolno-austrjackiego złożyła dziś na ręce Körbera dwa memorjały z zażaleniem przeciw uchwalonej w Sejmie ordynacji wyborczej dla miasta Wiednia. Körber odpowiedział, że sprawę poważnie rozważy.

Paryż po poddaniu się Cronjego.

Paryż 28 lutego. (*Tel. B. Kor.*)

Intransigeant urządza składkę na honorową szablę dla jen. Cronjego. Wczoraj odbyła się tu demonstracja na cześć Boerów. Dwóch Anglików zelżono.

Dzienniki oświadczają, że poddanie się Cronjego nie oznacza wcale końca wojny i spodziewają się interwencji europejskiej.

Stan zdrowia jenerała Galliffeta.

Paryż 28 lutego (*Tel. B. Kor.*). Stan zdrowia ministra wojny, jenerała Galliffeta, który niedawno zachorował na zapalenie płuc, polepszył się nieco.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

48) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Nareszcie jednego dnia dosiadł konia, a było to w małem miasteczku Messenie, gdzie dobę przedtem w gospodzie przeleżał i balwierz miejscowy wysmarował go jakowąś maścią, co go miała w trzy dni uzdrowić, a którą — jak trupa namaścić czyście, to potem bez trzy pacierze ciągiem ślipiami łypie.

W Dreznie nie zatrzymał się wcale, został bowiem znacznie, jak przypuszczał, w tyle, chciał teraz odłapać spóźnienie i rychlej nagnać rodzinę Alsbergów. Miał i tu wiadomość, że ciągnęli tędy taborem, ale ściśle nie mogli mu określić ile niedziel temu.

— Tylu jeżdżałych i tuławych ludzi co dnia Drezno mija... — mówili.

Więc jadąc dalej wzdłuż Elby podziwiał Wojsław gród z daleka i duże, równe budowle po drugiej stronie rzeki, stojące na krzyż do siebie — dworzec miejscowego Kurfirsta. Zamku tu nie było wcale i tem różniło się Drezno od innych miast, które zwiedzał po drodze.

Był jeszcze bardzo osłabiony, cudowna maść w Messenie nie pomogła jakoś i raz po raz musieli odpoczywać, bo długo na koniu usiedzieć nie mógł, a do łodzi wracać nie chciał.

Za Drezenem zaczęła droga być tak piękna, że Wojsław, drażliwy na wszelką urodę, zachwycał się co chwila, wykrzykując głośno.

Po obu stronach rzeki pięły się skały ku niebu, jedna od drugiej dziwniejsza pod względem kształtu i barwy.

Tam olbrzymie kamienne łomy układa y całe góry z granitu warstwami jedne na drugich i widać było wyraźnie, w którem miejscu Bóg Stwórca kładł skałę na skale.

Tu znów dwa spiczaste szczyty kłonią głowy ku sobie, jak para kochanków, a wysoka sosna wyrosła na jednym, padając, koronę złożyła na drugim.

Powstał pierwotny most, który ich złączył, jak stułą, a po tym moście biegną dzikie kozy i gemzy...

Tam skłony nagie, łamane, różnobarwne od biało-żółtego przez krasny, siny do brunatnego koloru błyszczą się w słońcu, jak polewa na garnku.

Tu gęsty las iglasty, podszyty bujną listwą, schodzi do samej wody i patrzy w nią zalotnie. Tu znów żyzna łąka gładkim aksamitem traw swoich otula między górami zaciszną kotlinę.

A wśród tej licznej rodziny form, kolorów, jałowych zrębów i puszystych skał snuje cicho swe modre wody Elba, ramując czarodziejski krajobraz, obejmując i pieszcząc jak matka.

Wojsław jechał wzdłuż wody i jechał, a kiedy myśl jego, cofając się wstecz, wywoływała z przeszłości wspomnienie ostatniego rodzinnego dramatu na zamku Hartmana, dramatu tak pełnego tajemnicy i grozy, mimowoli zadawał sobie pytanie, jaki będzie jego dramat, gdy dogoni rodzinę Alsbergów, którą na każdym zrębie mógł zoczyć przed sobą. I zatrzymywał konia zmęczony osłabieniem, żeby choć chwilę odpocząć.

W ten sposób sunąc powoli naprzód, minął Cieszyn, był na ziemi czeskiej pobratniej. Ujrzał w parę dni potem rzekę, wpadającą do Elby po drugiej stronie.

— Co to za rzeka? — pytał.

— To Mołdawa! — odpowiadali mu kmiecie.

I wspomniał, a nad tą rzeką gdzieś niedaleko leży miasto stołeczne Praha z zamkiem Hradczynem, na którym siedzi król Wacław, pasierb jego ciotecznej Pomorskiej wdowy po cesarzu Karolu Luksemburczyku.

— Możeby tam zajechać w gościnę? Możeby — pomyślał sobie Wojsław — ale obowiązek przódy i jechał dalej wzdłuż Elby.

Tu kraj był znów równy i gładki, więc mimo osłabienia, które czuł w całem ciele i blizny, które mu wciąż dolegały, ruszył cokolwiek szybciej.

Wiadomości po drodze zbierał ciągle pomyślne.

Alsbergowie jechali przodem, w liczniejszem zdaje się teraz, niż przedtem towarzystwie i o ile można było sądzić z przeczących sobie nieraz słów nadbrzeżnych Czechów, odległość między nimi powinna była znacznie się zmniejszyć.

Jakiś chłopek sprytniejszy i rozmowniejszy od innych, powiedział mu nawet, że jadą wolno, bo jedna z pań jadących, zdaje się słabuje.

— Która?

— Jasnowłosa! — objaśnił po namyśle wyrostek.

Więc całą prawie drogę Truda była chora! Żeby aby nie zmarła nim on ją dogoni!

Znowu dzień cały przebył Wojsław na koniu i zanocował bez duszy, znużony w nadbrzeżnej chacie rybaka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GALICJA NA WYSTAWIE PARYSKIEJ

Lwów, 27 lutego, (*List Gł. Nar.*)

Wbrew optymistycznym przewidywaniom, Galicja weźmie słaby udział w wystawie Paryskiej. To co stanowi właściwą naszą siłę ekonomiczną: płody surowe, będące artykułem wywozowym, będą albo bardzo słabo, albo wcale nie przedstawiane. Całą subwencję, jaką kraj na obesłanie wystawy paryskiej udzielił, pochłonie pawilon p. Kowatsa; prawda, że zawiera on specjalne przedmioty, bardzo zresztą ładne pod względem artystycznym, ale nie przedstawiają one rzeczywistego obrazu naszej wytwórczej siły. W tym pawilonie dodatkowo będą się mieścić roboty poszczególnych rękodzielników polskich, a więc stolarzy z Zakopanego, okazy firmy Jakubowski i Jarra z Krakowa, roboty introligatorskie p. Jahody z Krakowa, wyroby ślusarskie p. Góreckiego z Krakowa i jeszcze paru innych.

Garstka przemysłowców galicyjskich, widząc co się święci, własnym kosztem wyśle okazy na wystawę paryską, ale koszt ten jest bardzo znaczny, bo wszystko musi być robione według ogólnego planu na miejscu w Paryżu i metr kwadratowy miejsca wynosi 800 koron. Z prywatnych przemysłowców posyłają na wystawę paryską firma: Baczewskiego ze Lwowa likiery i wódki i jeszcze kilku innych producentów. Miasto Biała nie przyłącza się na wystawie paryskiej do Galicji, lecz przymknęło do grupy austrjackiej. Przemysł naftowy galicyjski zajmie bardzo skromne miejsce w grupie austrjackiej specjalnej.

Ponieważ pawilon p. Kowatsa pociągnął za sobą znaczne wydatki, tak, że wyczerpał całą niemal subwencję krajową, nie ma zatem funduszu do wysłania na wystawę paryską robotników, oraz kierowników warsztatów i fabryk — zmarnuje się więc sposobność, aby ci ludzie zapoznali się z postępem przemysłowym i pozyskali coś dla swego fachowego wykształcenia.

Jest to okoliczność tem bardziej godna ubolewania, że inne kraje koronne austrjackie łożą na ten cel znaczne fundusze, a nasze władze państwowe i autonomiczne postępują w ten sposób, jakby Galicja nie i od nikogo nie potrzebowała się uczyć. Tymczasem u nas pod względem przemysłu rękodzielniczego niemal zaczynamy od *a*, *b*, *c* i ludzie fachowi mieliby doskonałą sposobność przyswoić sobie niejedną fachową wiadomość z zakresu wiedzy technicznej, która będzie na wystawie paryskiej ostatnim wyrazem postępu.

Gdy inne rządy korzystają w tym kierunku ze sposobności, u nas myślimy tylko o tem, aby się jak najlepiej zabawić na wystawie paryskiej, — więc tworzą się jakieś spekulacyjne przedsiębiorstwa, wywożenia gromadkami podróżników na wystawę paryską, obiecując im frykasy po restauracjach i rozrywki po *café chantant* — rząd zaś i Wydział krajowy robią tak mało w kierunku wyciągnięcia korzyści dla kraju z wystawy paryskiej, aby się nasi przemysłowcy, rękodzielnicy i robotnicy czegoś nauczyli że doprawdy, dziwić się potrzeba tej abnegacji.

I jeszcze jeden smutny objaw.

Wszakże mamy potentatów finansowych w kraju, którzy prowadzą duże przemysłowe przedsiębiorstwa, jak Potoccy, Sanguszkowie, Sapiehowie, Lubomirscy, Badeniowie, Jędrzejowicze, Abrahamowicze, Cieleccy, Gołuchowscy, Skrzyńscy, że innych pominę — o tem jednak nie słychać, aby ci panowie postarali się o miejsce dla swoich wyrobów na wystawie paryskiej i aby kosztem swoim wysłali tam fachowych techników. Można być jednak pewnym, że nasza arystokracja tłumnie uda się do Paryża na wystawę i pełno jej będzie w klubach, w złocistych kawiarniach, renomowanych restauracjach i na wszelakiego rodzaju tingel-tanglach, a dopiero później, gdy powrócą do kraju, będą rozprawiać o posłannictwie narodowem sceny i o szkodliwości operetki.

Wszystko to tem gorsze, że choćby się chciało coś zrobić, to już za późno, bo pod względem rozmieszczenia, wystawa paryska jest już zupełnie zorganizowana i, jak zapewniają z nadeszłych tu telegramów, otwarta zostanie w kwietniu na Wielkanoc, a zatem niespełna za dwa miesiące. *Zet.*

Niemiecki „Spiessbürger" o strejku węglowym.

Wiedeń 28 lutego. (***Tel. pryw.***).

Posiedzenie środowe Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie $11^1/_4$ przed południem odczytaniem nadeszłych pism. Przy odczytywaniu pism zabierają głos deputowani: Kaftan, Taniaczkiewicz, Fournier i Gessmann.

Z porządku dziennego Izba przystępuje do dyskusji nad wnioskami ugłami w sprawie strejku węglowego.

Zabiera głos deput. Demel. Mowca twierdzi, że strejk oznacza złamanie umowy ze strony robotników.

Socjaliści wydają okrzyki oburzenia i przerywają Demlowi ostremi uwagami.

Dep. Demel mówi: Wydam się zapewne panom Spiessbürgerem i ignorantem (Okrzyki: Prawda, zupełna prawda!), jestem może zacofańcem (Okrzyki: Jesteś pan nim!) — nie mogę na to poradzić! Przekonaniem mojem jest, że strejk stanowi złamanie umowy. Umowa powinna być przez obie strony dotrzymywana. Rząd powinien pomyśleć o środkach zaradczych przeciw strejkom.

Okrzyki socjalistów: Mało panu żandarmów i wojska z bagnetami!

Dep. Demel: Tego nie potrzeba. W dalszym ciągu broni mowca urzędników kopalnianych przed czynionymi im zarzutami.

Dep. Resel woła: Ile panu za tę mowę zapłacono!?

Dep. Demel twierdzi, że socjaliści przesadzają malując nędzę robotników. Wszyscy pamiętamy, mówi dep. Demel, jak Daszyński wzruszył do łez parlament opisem suchot posła Szajera, którego za kilka dni ujrzeliśmy na własne oczy, jako opasłego o wspaniałych barach i kwitnącem zdrowiu mężczyznę! Podobnie rzeczy się mają i teraz. Robotnicy mają wszystko, czego im potrzeba.

Socjaliści wołają: Precz z tym adwokatem arcyksiążęcej kamery.

Mowca omawia stosunki płacy, które zdaniem jego są zupełnie zadowalniające. Skarży się na narodowe podżeganie robotników słowiańskich przeciwko Niemcom. Wyraża potrzebę unormowania taryfy płac robotniczych — wywodzi jednak, że socjaliści walczą kłamliwemi cyframi. W dalszym ciągu wyrzuca Demel robotnikom, że mają za dużą liczbę dzieci! Nie jest to u nich — mówi Demel — bezmyślnem, lecz umyślnem. Robotnicy chcą zwiększać liczbę członków rodziny, aby mieć większe dochody.

Dep. Wolf: To co pan mówisz jest nikczemnem...: Są to majaczenia obłąkanego kapitalisty.

Z kolei zabiera głos socjalistyczny dep. Cingr. Mowca polemizuje ostro z wywodami Demla. Opowiada o nędzy robotników i zadaje kłam twierdzeniom Demla.

Mowca przedstawia niebezpieczeństwa, wśród których robotnicy narażają swoją życie, wylicza wypadki eksplozji gazów, po których lista nazwisk poległych robotników brzmi jak listy wojenne z pola wielkich bitew.

Wobec takiej pracy, takiej grozy i takiej nędzy, adwokat płatny przez pracodawców śmie twierdzić, że zarobek jest wielki i wypomina robotnikom, że zarabiają po 250 złr. rocznie.

Następnym mowcą jest dep. Reschmann z Czerniowiec; omawia on sprawę strejków z teoretycznego stanowiska. Z kolei przemawiał dr Roser, poczem wybrano jeneralnymi mowcami posłów Schückera i Kaftana.

Przed przyjściem do porządku dziennego dep. Gessmann postawił wniosek w sprawie zniesienia obowiązku kaucyjnego dla niektórych urzędników i zażądał odesłania tego wniosku do komisji budżetowej.

W Rossitz wszyscy prawie robotnicy powrócili do normalnej pracy. Prócz wolnego węgla, otrzymali oni 8 procentową podwyżkę płac.

W rewirze węglowym czeskim sytuacja niezmieniona. Aresztowano dwóch robotników za wybijanie szyb. Dwa zgromadzenia ludowe zakazały władze.

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeń, *28 lutego*. (*Tel. pryw.*).

Nad programem rządowym zapisało się dotychczas do głosu 20 mowców.

Narodni Listy donoszą, że odbyła się konferencja Klubu czeskiego, czeskiej szlachty i Klubu słowiańskiego, celem przeprowadzenia odrębnej organizacji tych trzech Klubów z powodu ostatecznego rozbicia się prawicy. Polacy i katolicki Klub niemiecki pójdą odtąd osobno.

Program pracy parlamentarnej obejmuje oprócz ustawy o rekrutach, przedłożenie w sprawie pożyczki inwestycyjnej i sprawę tytułów doktorskich dla techników.

Sprawa wyboru I. wiceprezydenta wywiązała już spór między Polakami a innymi Słowianami. Polacy, jak oddział żołnierzy, głosować będą za Pradem(!). Inni Słowianie twierdzą, że jeśli Prade zostanie I. wiceprezydentem, to Słowianie, stanowiący większość ludów austrjackich, nie będą mieć swojego przedstawiciela w prezydjum Izby.

Podczas posiedzenia Izby odbyła się rada ministrów. Zdaje się, że rząd poczynił Czechom daleko idące obietnice, które omawiane być mają jutro, skoro cesarz powróci do Wiednia.

Posiedzenie Izby poselskiej nie przedstawia żadnego interesu, ogólnie mówiąc, jest nudne, mówcy przemawiają przed pustemi ławkami. Cały interes skupia się na rokowaniach zakulisowych. W tej chwili przemawia, jako drugi jeneralny mowca, Kaftan, poczem rozprawa zostanie zakończona, a prawdopodobnie także zamknięte posiedzenie.

Klub młodoczeski nie dozna ubytku sił. Podczas sesji nadeszła depesza z Pragi, że przy wyborach uzupełniających z miast: Schlan, Laun i Rakowitz wybrany został 1252 głosami Młodoczech dr Czelakowski przeciw radykalnemu antysemicie dr. Baxie.

Karliści w Hiszpanji.

San Sebastian 28 lutego. (*T. B. Kor.*). Kilku włościan ze wsi Andoain usiłowało odebrać transport broni, zabrany niedawno Karlistom w Vergaramist.

Eskorta wojskowa zdołała rozpędzić napastników, przyczem jeden z nich został ranny.

TRYUMF w LONDYNIE.

Londyn 28 lutego. (*Tel. pryw.*).

Druga depesza lorda Robertsa, nadana we wtorek o godzinie 11 minut 20 przed północą brzmi jak następuje:

„Szczegółowe informacje, które codziennie mnie dochodziły, upewniły mnie, że armja Cronjego z każdą chwilą traciła ducha i że niechęci w szeregach żołnierzy i niesnaski pomiędzy dowódcami wzmagały się nieprzerwanie. Nastrój ów spotęgował się jeszcze na wieść o klęsce, jaką w dniu 23 b. m. poniosły oddziały boerskie przysłane na pomoc Cronjemu. Wobec tego postanowiłem wywrzeć nacisk na nieprzyjaciela.

Stopniowo podsuwano okopy pod obóz Boerów, przez co pomału pozycja ich stawała się coraz to bardziej ścieśnioną. Równocześnie bombardowałem ich artylerją, którą wczoraj znacznie wzmocniły cztery sześcio-funtowe kartaczownice, zamówione z De Aar. Oddawał nam przytem nieocenione przysługi balon uwięziony, który dawał znać o stanowiskach i wszelkich poruszeniach oddziałów nieprzyjacielskich.

Dzisiaj o godzinie 3 zrana dzielnie pokierowany wypad pułku kanadyjskiego i kilku oddziałów pionierów, wspartych przez górali Gordona i Shropshirów sprawił, że zdobyliśmy punkt obronny o 600 yardów bliżej obozu Boerów, w odległości około 80 yardów od tegoż, gdzie żołnierze nasi okopali się i wytrwali aż do dnia białego.

Był to chlubny czyn, godny naszych kolegów z kolonij i okupiony stosunkowo mało znacznemi stratami."

Fakt ten widocznie zadecydował o tem co wkrótce nastąpić miało. Bezpośrednio potem bowiem jenerał Cronje skapitulował.

„Otóż macie wreszcie pomyślną wiadomość!" zawołał Mr. Gibson, urzędnik ministerjum wojny, który o godzinie 10 zrana przylepiał plakat z depeszą lorda Robertsa na popularnej zielonej tablicy:

„Cronje surrenderet!" zabrzmiał równocześnie radosny okrzyk z piersi kilkudziesięciu zgromadzonych w gmachu ministerjalnem widzów. Lotem błyskawicy wieść szczęśliwa obiegła ulice Londynu.

Pochmurne twarze przechodniów rozpogadzały się stopniowo i wkrótce całe miasto zawrzało uniesieniem. Na wielu gmachach publicznych ukazały się narodowe flagi, a wszędzie donośne okrzyki na cześć Anglji, lorda Robertsa i królowej, rozbrzmiewały radośnie.

Do Windsoru nadeszła pomyślna wiadomość właśnie w chwili, gdy królowa Wiktorja miała udać się w odwiedziny do rannych żołnierzy, niedawno przywiezionych z pola walki. Natychmiast ludność cała znalazła się na nogach i zgotowała królowej, która uczuła się głęboko poruszoną, radosną owacją.

Na giełdzie wznoszono okrzyki na cześć Robertsa i królowej Wiktorji i odśpiewano hymn narodowy.

Biuro Reutera donosi z Paardeberg: Jenerał Cronje poddał się 27 b. m. wskutek energicznego ataku nocnego, jaki na jego obóz wykonał pułk kanadyjski i pułk szkockich górali Gordona.

PRZED DYSKUSJĄ O PROGRAMIE RZĄDOWYM.

Wiedeń 28 lutego. (List Gł. N. — G. S.)

Sama Izba mało chwilowo przedstawia interesu. Dziś najspokojniejsze, drugie już z rzędu, posiedzenie, na którem zupełnie prawidłowo toczy się rozprawa nad wnioskami w sprawie bezrobocia w kopalniach węgli. Tylko sławetny burmistrz z Cieszyna miał humorystyczny odczyt o tej sprawie, jako adwokat kamery arcyksiążęcej na Śląsku. Wolff nazwał ten odczyt nikczemnym i miał zupełną słuszność, gdyż był on śmieszny i nikczemny zarazem. Możnaby go nazwać także głupim, powołując się na ustęp mowy p. burmistrza cieszyńskiego, w którym on obarczenie rodziny robotniczej wieloma dziećmi, nazwał pomnożeniem jej zarobku, tak, jak gdyby dzieci od pieluch chadzały na zarobek i nie potrzebowały, żanim podrosną i staną się zdolnemi do pracy, ani pożywienia, ani wychowania i nauki, ani odzienia i obuwia... Ale tak śmieszną i nędzną mową nie warto zaiste zajmować się dłużej.

Rozprawa nad bezrobociem węglowem została we środę skończoną, a jutro zacznie się taniec nad programem rządowym. Do głosu w tej rozprawie zapisanych jest przeszło 20 mowców. Cisza objawiająca się podczas rozprawy nad bezrobociem, niema żadnego znaczenia, ponieważ z góry wszystkie stronnictwa zgodziły się na nie stawianie żadnych przeszkód, by sprawa nagląca nie doznała zwłoki.

Z drugiej strony toczą się za kulisami rokowania. Podobno rząd zrobił Czechom jakieś obietnice, ale rzecz ma się dopiero rozstrzygnąć, gdy cesarz wróci do Wiednia z Budapesztu, co jutro nastąpi. Cesarz pierwotnie miał w stolicy węgierskiej dłużej zabawić, zmienił atoli zamiar z powodu, iż rząd uważa obecność cesarza w Wiedniu za konieczną. Zdaje się więc, że cesarz powoła do siebie znowu kilku przewódców stronnictw, w celu skłonienia ich do pojednawczości, w pierwszym rzędzie niemieckich, gdyż idzie tu głównie o to, by Niemcy zgodzili się na wewnętrzny czeski język urzędowy, lub też o wynalezienie sposobu tymczasowego załatwienia w szczególności tej sprawy, co znaczy dania Czechom, obecnie nikomu nic nie wierzącym, takiej rękojmi, któraby wykluczała wątpliwości.

Miedzy powołanymi do cesarza braknie zapewne p. Jaworskiego, gdyż ten polityk swojem „wiernem staniem“ znachodzi się dziś w położeniu takiem, iż najmniejszego na Czechów wpływu wywrzeć nie jest w stanie. Rzecz naturalna. Takie „wierne stanie“ czy „wierne trzymanie się zasad“, jakie objawiono w ostatniej rezolucji Koła polskiego, usprawiedliwia wszelką nieufność i grzebie powagę i znaczenie polityczne. Nasuwa się tu myśl, że wyborcy galicyjscy doprawdy posiadają cierpliwość i łagodność — baranków.

Pytałem posłów czeskich, jakie na nich zrobiła wrażenie ostatnia mowa p. Włodzimierza Gniewosza. Jeden z nich wzruszył ramionami i rzekł krótko:

— Przemawiał c. k. rotmistrz.

P. dr Horžica powiedział:

— Byłoby odpowiedniej tę mowę mieć w sejmie pruskim.

Następnie zapytał mnie:

— Czy czytałeś pan, że komendant pruski 5 korpusu armji załogującego w Księstwie Poznańskiem zakazał niemieckim wojskowym żenić się z Polkami?

Nie mogłem się zdobyć na inną odpowiedź jak tę:

— Widzisz pan — są to ostateczne następstwa polsko-niemieckich stosunków.

Wiedeń 1 marca. (Tel. pryw.)

Dep. Schücker w mowie swojej, wypowiedzianej we środę w Izbie poselskiej oświadczył, że większa część ludności sympatyzuje z robotnikami, że jednak socjalno-demokratyczni posłowie nie powinni się ograniczać do obrony praw robotników, ale zwracać także ich uwagę na ciążące na nich obowiązki.

Komisja socjalno-polityczna otrzymała polecenie wygotowania sprawozdania na dzień 12 marca. Poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie dzisiaj. Na porządku dziennym znajduje się debata nad oświadczeniem rządu.

Wczoraj o godz. 3 po południu odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, aby namyślić się nad stanowiskiem, jakie trzeba będzie zająć przy wyborze pierwszego wiceprezydenta Izby deputowanych. Jak już doniesiono, żądają Czesi i Słowiency, aby krzesło pierwszego wiceprezydenta zajął Słowianin, inaczej bowiem Słowianie nie mieliby przedstawiciela w Izbie.

Komitet wykonawczy nie doszedł wczoraj do definitywnych wniosków i dlatego odroczono wybór wiceprezydenta na wtorek.

Postępowy związek rady miasta Wiednia odbył wczoraj posiedzenie, na którem zastanawiano się nad sprawą złożenia mandatów przez członków partji z powodu przeforsowania przez Luegera ordynacji wyborczej dla gminy miasta Wiednia.

Wiedeń 1 marca (Tel. B. K).

Na wczorajszem posiedzeniu komisji wojskowej Izby poselskiej, po krótkiej dyskusji formalnej, rozpoczęła się dyskusja jeneralna. Zabrał głos dep. dr. Włodzimierz Kozłowski i zaznaczył, że Koło polskie okazywało zawsze jak najdalej idącą gotowość do ofiar dla rozwinięcia siły zbrojnej monarchji, więc i tym razem gorąco ustawę popierać będzie.

Mowca przy tej sposobności upomniał się o załatwienie sprawy rewersów demolacyjnych w rejonach fortecznych, nalegał na ścisłe przestrzeganie wojskowych przepisów i domagał się większego uwzględnienia drobnego przemysłu przy dostawach wojskowych, a mianowicie oddania drobnemu przemysłowi nie 25 prc. dostaw, ale 40 prc. Czeski deputowany Udrzal omawia sprawę remontów i żali się, że czeskie konie są odrzucane jako miękki materjał.

Mowca również żąda zasadniczych zmian w systemie liwerunków wojskowych. Na tem dyskusję przerwano, następne posiedzenie dzisiaj.

Wczoraj odbyła się narada klubu czeskiego z klubem chrześcijańsko-słowiańskim. Przedstawiciele czeskiej szlachty nie brali w tej konferencji udziału. W naradach czesko-słowiańskich osiągnięto na wielu punktach porozumienie. Konferencje będą konstynuowane w dalszym ciągu.

Na konferencji klubu młodoczeskiego dep. Engel referował o posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, zwołanego w sprawie wyboru pierwszego wiceprezydenta. Na posiedzeniu tem nie powzięto żadnych uchwał i decyzję odroczono. Klub czeski upoważnił członków komisji socjalno-politycznej, ażeby przy dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie strejku węglowego przemawiali za utrzymaniem kopalń węgla.

Przy końcu środowego posiedzenia Izby poselskiej dep. Kaftan, jako jeneralny mowca *pro* w dyskusji nad wnioskami nagłymi o strejku węglowym dowodził, iż skrócenie czasu pracy w kopalniach nie osłabi produkcji. Zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy jest na czasie, żądanie oznaczenia minimalnego akordu jest najzupełniej sprawiedliwe.

Ze strony rządu zrobiono zbyt mało wobec strejku; upaństwowienie, albo ukrajowienie kopalń, wydaje się mowcy jedynem racjonalnem rozwiązaniem sprawy.

Prezydent Fuchs oznajmił, że wybór pierwszego wiceprezydenta odroczony zostaje na życzenie wielu posłów do poniedziałku. Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Bloch o kapitulacji Cronjego.

Wiedeń 1 marca. (Tel. pryw.)

Bawiący w Wiedniu w przejeździe z Nizzy do Petersburga radca stanu Bloch, autor dzieła o „Wojnie“, ogłasza w *N. Fr. Presse* artykuł z powodu kapitulacji Cronjego. Twierdzi mianowicie, że kapitulacja ta oznacza zwrot w taktyce Boerów, ale wcale nie na korzyść Anglików. Należy przypuszczać, że Boerowie bynajmniej nie upadną na duchu i że kapitulacja Cronjego pozostanie tylko epizodem, dla wyniku wojny niewiele znaczącym. Obecnie sytuacja o tyle pogorszyła się dla Anglji, że wielka regularna wojna przemieni się w wojnę partyzancką, w której wojska angielskie będą słabsze od nieprzyjaciela. Anglicy muszą teraz pójść do Oranji, której teren jest dla nich bardzo niekorzystny.

Trzeba pamiętać o tem, że Boerowie są znakomitymi strzelcami i że każdy z nich będzie walczył do ostatniego tchu, bez względu na trudności i stosunki klimatyczne. Z drugiej strony żołnierz angielski jest bardzo wygodny, szczególnie co do własnych swoich potrzeb. Także wielka liczba dział, które dotąd dawały Anglikom dobre usługi, w wojnie partyzanckiej będzie dla nich tylko ciężarem. Boerom uda się zniszczyć w Oranji wszystkie mosty i koleje żelazne. Nawet gdyby wojska angielskie dotarły aż do Pretorji, i to jeszcze nie oznaczałoby ostatecznego ich zwycięstwa. Wszystko przemawia za tem, że Boerowie wytrwają, ale obecna chwila jest bardzo odpowiednia, aby Anglja podała rękę do pokoju, zwłaszcza, że podpisała uchwały konferencji pokojowej w Hadze. Krok taki odpowiadałby właśnie duchowi tej konferencji.

WALKI NAD TUGELĄ.

Londyn 1 marca. (Tel. pryw).

O ostatnich walkach nad Tugelą donosi *Daily Telegraph* z Colenzo: W piątek zrobiła irlandzka brygada kilka śmiałych, lecz daremnych wysiłków, aby wypędzić Boerów z ich oszańcowań, przyczem karabinierzy Inniskillingsa prawie zupełnie wytępieni zostali. Stracili oni 14 czy 17 oficerów. Boerowie usiłują obejść teraz skrzydło angielskie. Ciężkie walki trwają dalej.

Po upływie zawartego w niedzielę chwilowego zawieszenia broni, dokonali Boerowie gwałtownego ataku na fort Wylie, Anglicy jednak utrzymali się na stanowisku. Boerowie, z którymi rozmawiano w czasie zawieszenia broni, wyśmiewali się z myśli porzucenia oblężenia Ladysmith. Trudności w marszu są olbrzymie wobec znakomitych pozycyj boerskich.

Do Londynu nadeszła wiadomość o wielkiem zwycięstwie Anglików koło Ladysmith. Szczegółów na razie brakuje.

Biuro Reutera donosi z Colenso p. d. 25 z. m. co następuje: Brygada jenerała Harta zaatakowała (rzekomo w piątek) obóz Boerów pod Pieters Hill o zachodzie słońca. Inniskillingscy fizylierzy ruszyli do szturmu po stromej ścianie górskiej i zbliżyli się na odległość kilkuset yardów zaledwie do stanowisk Boerów, musieli wszelako wśród gęstego deszczu kul cofnąć się z powrotem.

Ogień nieprzyjacielski był tak morderczy, że gdy piechota wysunęła się z poza drzew, które w połowie drogi służyły jej za osłonę, prawie każdy żołnierz pierwszej półkompanji prowadzącej atak, padł ranny.

Piechota obwarowała się nocą w połowie drogi na wzgórzu i ponownie, ale bezskutecznie, usiłowała zdobyć pozycje nieprzyjacielskie.

Jak donosi Biuro Reutera, telegrafuje jenerał Buller, że wojska jego w dniu 27 z. m. atakiem na bagnety wzięły Pieters Hill i także z świetną brawurą zdobyły główną pozycję boerską. Anglicy mieli przytem wziąć 60 Boerów do niewoli.

Dosłowny tekst depeszy jenerała Bullera o jego wtorkowem zwycięstwie brzmi jak następuje: „Z głównej kwatery na dolinie Hlangwane dnia 28 lutego: Brygada Bartona szturmowała i zdobyła wczoraj wieczorem szczyt wzgórza Pieters-Hill i w ten sposób obeszła niejako lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Brygady 4 i 11 pod dowództwem Warrena zaatakowały główną pozycję Boerów i zdobyły ją o zachodzie słońca. Sześćdziesięciu Boerów wzięto do niewoli. Nieprzyjaciel poszedł w zupełną rozsypkę. Prawdopodobnie znaczna część boerskich żołnierzy pozostała na górze Bulwana. Mam nadzieję, że straty angielskie są nieznaczne“.

Cronje w niewoli Robertsa.

Londyn 1 marca. (Tel. B. Kor.).

Jenerał Roberts donosi w oficjalnej depeszy, że jen. Cronje wraz z familją oddany został pod opiekę jenerałowi Tradyman, który im towarzyszyć będzie do Capstadt. Wzięte do niewoli boerskie kobiety i dzieci, zostaną odesłane do ojczyzny. Stu siedmdziesięciu rannych Boerów, znajdujących się w strasznym stanie, oddanych zostało angielskiemu szpitalowi.

Między Boerami wziętymi do niewoli panuje rozgoryczenie, że Cronje nie chciał wyrobić dla swojej armji prawa wolnego odejścia bez broni pod warunkiem zobowiązania, że ona więcej już udziału w wojnie brać nie będzie.

Z Rennsburg donoszą, że Boerowie ustąpili stamtąd zupełnie, i że angielski jenerał Clements zajął już nanowo Rennsburg.

Jenerał Cronje został przedstawiony jenerałowi Robertsowi przez obecnego swego bezpośredniego przełożonego, jenerała Tradymana. Roberts przyjął Cronjego z wielkim szacunkiem. Podał mu dłoń i rzekł: „Broniłeś się Pan nadzwyczaj dzielnie!“ Następnie zaprosił Roberts Cronjego na przekąskę.

Stwierdza obecnie oficjalnie Roberts, że wziął do niewoli 3700 jeńców boerskich, oraz zabrał 2 działa Maxima, 2 działa Kruppa, oraz jedno działo Creuzota.

PROSPEKT.

4½%-we, drogą losowania al pari umarzalne, fundowane

Obligacye komunalne

Peszteńskiego węgierskiego Banku komercyalnego.

Bank został założony na mocy Najwyższego rozporządzenia z dnia 14 Października 1841 r.

Kapitał 30,000.000 Koron. Rezerwy 24,800.000 Koron.

Zabezpieczenie tych Obligacyj stanowią:

1. Pożyczki udzielane przez Bank: Państwu, państwowym Zakładom, municypiom, miastom, gminom i innym korporacyom, w części **za zabezpieczeniem hipotecznem,** w części **na zastaw podatków i innych dochodów;** nadto **osobny fundusz gwarancyjny,** wynoszący najmniej 5% procent ogólnej sumy Obligacyj, będących w obiegu.

2. **Cały majątek Banku, wynoszący 55 milionów Koron.**

W myśl art. XXXII węg. ustawy z 1897 r., Obligacye te nadają się do **fruktyfikacyi kapitałów gmin, zakładów publicznych, fideikomisowych i depozytowych; są wolne od wszelkich węg. podatków** i bywają przyjmowane **na kaucyę we wszystkich działach zarządu Państwa.**

Obligacye oprocentowane po

4½%

w ratach półrocznych 1 Kwietnia i 1 Października, będą realizowane al pari, w 6 miesięcy po wylosowaniu.

Kupony i wylosowane Obligacye są płatne bez potrącenia podatku lub kosztów:

w głównej Kasie Banku w Budapeszcie, oraz w Zastępstwach w Wiedniu i we wszystkich znaczniejszych Bankach i Domach bankowych w kraju i zagranicą.

Peszteński węgierski Bank komercyalny.

Odnośnie do powyższego prospektu, przyjmuję na oryginalnych warunkach zgłoszenia na

4½%-we, nowe, al pari umarzalne, fundowane

Obligacye komunalne

Peszteńskiego węgierskiego Banku komercyalnego,

które w dniu 3 Marca 1900 r. zostaną wprowadzone na Giełdę Wiedeńską, po kursie 97¾.

Szczegółowe prospekty, dotyczące tych 4½%-wych Obligacyj komunalnych oraz 4% Obligacyj komunalnych z **5% premią** przesyłam na żądanie opłatnie.

August Raczyński,

Dom bankowy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie